Język polski jest żywy, trudny i zarazem przepiękny w swojej wyjątkowości. Charakteryzuje go dynamiczna zmiana, która jest dobra, ponieważ tworzą ją na co dzień ludzie – użytkownicy języka, by przystosować język do obecnych realiów i czasów. Łatwo byłoby wymienić kilka najdziwniejszych słów w języku polskim, istnieje ich mnóstwo. Jednak, jakie tak naprawdę są kryteria „dziwności" danego wyrazu? Słowo wydaje się nam dziwnie i trudne, dopóki nie zaczniemy go używać. Chciałabym poruszyć jednak temat pewnych wyrazów, które mimo iż potrzebne, wydają się niektórym dziwne i zbyt „modne". „Chirurżka", „magistra", „filolożka" – feminatywy, wciąż zbytnio nie są akceptowane w społeczeństwie, mają ogromną moc walki z wszechobecnym dziś patriarchatem.

Na początku należałoby przytoczyć historię feminatywów. Pojawiły się one oczywiście wtedy, kiedy kobiety poszły do pracy, co miało związek z szerszym dostępem do edukacji i stratami wojennymi po I wojnie światowej. Powstała wtedy potrzeba nazwania zawodów, wykonywanych przezkobiety. Co zastanawiające, wtedy stworzenie żeńskich odpowiedników zawodów, nie budziło tylu kontrowersji, co obecnie. W 1918r. kobiety wywalczyły prawa wyborcze – i pojawiły się posłanki. Natomiast już od 1950r. zaczął się stopniowy odwrót od feminatywów, co miało służyć idei równości płci. Na przestrzeni lat odbywały się debaty na temat używania ich, a żeńskie odpowiedniki stopniowo wracały do użycia dzięki ruchowi kobiecemu. Sprzeciw wobec konserwatywnego rządu od 2015r. był swojego rodzaju napędem dla aktywistów, by działać też i w aspekcie językowym. Popularny dziś ruch #metoo, mający zwrócić uwagę na problem molestowania kobiet, szerząca się w Polsce homofobia i mizoginia pozwalają na szczęście uwrażliwić część społeczeństwa również na kwestie językowe. Niechęć wobec feminatywów jest naprawdę wszechobecna, nawet komputerowy program do pisania podkreśla niektóre czerwoną linią jako błąd. Warto byłoby się zastanowić dlaczego? Co razi ludzi w nikogo niekrzywdzących żeńskich odpowiednikach zawodów? Często słyszy się, że to niepotrzebny wymysł „lewackich" środowisk. Nic bardziej mylnego! Feminatywy to przejaw dążenia

do bardziej sprawiedliwego świata, w którym kobiety staną się bardziej widoczne. To, że dla niektórych słowa te brzmią śmiesznie i nietypowo wynika tylko z tego, że przez długi czas nie były tworzone i używane. W głowie wielu ludzi zakorzenił się na dobre zmaskulinizowany język PRL-u. Zmiana jest jednak dobra, a jak już wspomniałam wcześniej, słowo jest dziwne, jeśli go nie używamy, wystarczy się z nim oswoić i „wpuścić" je do naszej codziennej mowy. To, co mówimy, wpływa na to, jak myślimy, a używanie feminatywów naprawdę nie jest wielkim wysiłkiem. Żeńskie formyz niewiadomych przyczyn wydają się wielu osobom nieprofesjonalnie. W społeczeństwie to właśnie mężczyźni kojarzą się z fachowością, więc kobiety pragnąc uchodzić za tak samo dobre, chcą być jak mężczyźni. Gdy się o tym myśli, jest to oburzające. W końcu na pewno każdy mężczyzna zbuntowałby się, gdyby został nazwany publicznie na przykład „psycholożką" zamiast „psychologiem". Dlaczego więc kobiety się nie buntują? Trzeba również zauważyć, że w języku polskim, owszem, powszechnie używa się feminatywów takich jak „kasjerka", „sprzątaczka", ale dotyczy to zawodów niskich rangą, te prestiżowe, zdominowane są męskimi odpowiednikami. To niestety wpływa też na dzieci. Kiedy małe dziewczynki słyszą ciągle słowa „naukowiec", „doktor", „pilot", wydaje im się, że te zawody są raczej zarezerwowane dla ich brata niż dla nich, a przecież każdy może osiągnąć w życiu to, o czym marzy.

To właśnie brak używania feminatywów powinien boleć społeczeństwo, a nie ich obecność w języku. Starajmy się wspólnie uczynić świat lepszym dla kobiet, wspierajmy je na drodze do kariery i doceniajmy je w przestrzeni publicznej. Uświadamiajmy społeczeństwo. W końcu „nauka to potęgi klucz", a nauka jest przecież kobietą.